Ryszard ZAJĄCZKOWSKI (Lublin)

GŁOS Z WNĘTRZA KRYZYSU

Cyprian Norwid był bez wątpienia pisarzem, który w dużym stopniu wyprzedził swą epokę. Stworzył dzieło tyleż oryginalne, co uniwersalne – zarówno w wymiarze przestrzennym, jak i czasowym. Aktualność Norwida – choć może zabrzmi to nieco parodoksalnie – wynika z mocnego osadzenia jego twórczości w czasach mu współczesnych. Punktem wyjścia niemal wszystkich wypowiedzi poety było przekonanie – żywione zresztą przez wielu wybitnych przedstawicieli epoki – o głębokiej zapaści europejskiej cywilizacji. Wiersze, poematy i listy autora *Vade-mecum* to swoiste świadectwo czasów kryzysu. Uważał on swój wiek za okres „potwornego zbratania materializmu, formalizmu-nerwów i wielo-obliczego niedojrzalstwa" (IX, 249), kiedy „zachwiane wszystko jest prócz indyferentyzmu i nagrobków" (VIII, 76). Powszechna atrofia wartości wynikała, jego zdaniem, z ciasnego „praktycyzmu", z zainteresowania wyłącznie tym, co daje się „zużytecznić" i przeliczyć na wartości materialne. Dlatego cywilizację współczesną uważał za „a t r a d y c y j n ą, w której wielka praktyczność jest często wielce niepoczciwa" (VI, 418). „[...] chorobą wieku panteistyczna ekonomia stawszy się,

przyćmiła szlachetniejszy wszelki pogląd" – pisał w 1857 r. do Franciszka Wężyka (VIII, 305). W „praktycyzmie" pisarz widział niebezpieczne „ujednostronnienie pojęcia o pracy, poświęceniu i istocie człowieka", które „zdradzieckim zarówno dla całości społeczeństwa i dla członków niechybnie stać się musi" (VII, 53-54).

Wobec rysujących się zagrożeń Norwid nie pozostawał jednak wyłącznie na pozycji krytyka. Próbował też poszukiwać dróg wyjścia i znaków nadziei. Widział je głównie w powrocie do sacrum zagubionego wymiaru człowieczeństwa i religii. W rozprawie [*O idei reprezentacji*] twierdził: „Gdyby [...] od osoby człowieka oddzielić przyszło wszystko to, co on reprezentuje, a przyjąć to jedynie, czego on praktycznie dopina – tedy ani człowiek taki nie byłby cały, ani społeczeństwo takie całości mieć by nie mogło. Społeczeństwo złożone z ludzi praktyczną i faktyczną wyłącznie pełniących służbę musiałoby się składać jedynie z młodzieży popisowej, sił, lat i zdrowia pewnej, albo tylko z kapitalistów, albo tylko z parobczej warstwy rolników. Człowiek zaś, który by żadnej reprezentacyjnej nie podejmował pracy, musiałby pełnić tylko to, co praktycznie i faktycznie dokazuje się, dopina i zyskuje, ale musiałby całkiem zapomnieć starania się o to, co się godzi, i z tym, co się nie godzi, walczenia" (VII, 51-52). Pisarz przez całe życie wytrwale starał się, by myślenie o człowieku uchronić przed spłyceniem i trywializacją. Stale uwrażliwiał czytelników swych utworów na tajemnicę ludzkiego bytu; na jego transcendentne zakorzenienie i powołanie: „Człowiek albowiem nie tylko samym żyje chlebem i nie tylko o to idzie jemu, ażeby z czego żyć miał, lecz żeby miał i dla czego umierać!" (VI, 646-647).

W roku 1875 autor *Vade-mecum* zgłosił nawet postulat utworzenia Towarzystwa Uszanowania Człowieka. Przeświadczenie o niezbywalnej podmiotowości ludzkiej osoby i o jej nadprzyrodzonej godności jest bodaj najistotniejszym rysem Norwidowskiego światopoglądu. Dlatego poeta przeciwstawiał się tym działaniom, które nie liczyły się z prawdą o człowieku. Był w opozycji do wszelkich prób jego instrumentalizacji. W drugiej lekcji *O Juliuszu Słowackim* powtarzał za Byronem, że „należy się cieszyć z postępu machin, ale [...] nie godzi się, aby machin doskonałość okupywać człowieka degradacją" (VI, 420).

Norwid był przeciwnikiem nierozważnych poczynań politycznych, którym brakowało oparcia w humanistycznym ethosie: „Rewolucje lat ostatnich – pisał w 1854 r. do W. Mazurkiewicza – nie postawiwszy prawa-człowieka, ale podrażniwszy bóle człowieka, obiegły świat – i widziałeś, na czym skończyły" (VIII, 235).

Wreszcie w imię prawdy o człowieku poeta występował przeciw wadliwemu, nastawionemu tylko na pomnażanie produkcji, systemowi kształcenia: „Humanitarnego we wszystkim kształcenia się całe te praktyczne i realne (jak nazywają dzisiaj) pokolenie zaniechało było na wiarę materialnych filo-

zofów, ucząc się specjalnostek mechanicznych... aż to jednego razu Historia głosem wielkim zapytała o LUDZI! – Zapytała owego, który sprzedał był wielkie tradycje prac za mechaniczne uzdolnienia do robienia wątpliwotrwałych pieniędzy... zapytała go (mówię): «Co zrobiłeś, Kainie, z trupem brata twego, Człowieka?!»... – I znalazłoż się też dużo ludzi? – i znalazłże się człowiek w tej Europie?" (IX, 477).

Rozważania o potrzebie „humanitarnego kształcenia" – zawarte w liście do A. Cieszkowskiego z 1878 r. – pisarz zamknął nawiązaniem do przeprowadzonej kiedyś rozmowy: „Mówiła mi raz jedna księżna polska, że u nas nie tyle potrzeba artystów i pisarzy, ile raczej praktycznych ludzi, jako to: kucharzy, krawców, et des hommes d'affaires bien disciplinés... Ja, że żyłem we wszystkich społeczeństwach wszystkich ucywilizowanych ludów na globie, śmiem z mojej znajomości rzeczy dodać, że zaiste potrzeba także... spowiedników!" (IX, 478).

Troska o człowieczeństwo była dla autora *Vade-mecum* nierozdzielnie związana ze sferą religii. Z dokonującym się w jego czasach wielkim przełomem społecznym, gospodarczym i politycznym Norwid wiązał konieczność nowego przemyślenia prawd wiary i stosunku do nich, upatrując w tym szansę dla jednostki i społeczeństwa. Był zdania, że wartości humanistycznych nie sposób ocalić bez odwołania się do sfery sacrum. Jednocześnie, przypatrując się ówczesnemu społeczeństwu, uważał, że „religia [...] jest tylko w sensualnej jeszcze dyscyplinie" (X, 52). Odnowienie religijności wiązał z kilkoma warunkami, z których zwłaszcza trzy godzi się tu wymienić.

Pierwszym było „odserdecznienie praktyk religijnych". Irytowała Norwida „religijność źle przetrawiona" – sprowadzająca się do rytualnych zachowań – typowa dla wielu członków powstających wówczas sekt oraz, przesiąkłych agnostycyzmem i konformizmem, „nowoczesnych chrześcijan". Przypominało mu to religię pogańską, którą określał „ogół rytów", i twierdził, że jej „świętość [...] trzyma się przez przymiot starożytności. Modlitwy są zaklęciami. Napój, pokarm, dym ofiar... sensualnym węzłem" (VII, 396-397). Poeta domagał się zerwania z „wierzeniem formalnym", z przeżywaniem wiary „jedynie wierzchnią warstwą osobowości". Autentyczna religijność powinna, jego zdaniem, wynikać z wewnętrznego związku człowieka z Bogiem i owocować ofiarnością w codziennym życiu. Postawa ofiarna bowiem w naturalny sposób przynależy do świata Bożego; jest świadectwem obecności i dynamiki królestwa Bożego na ziemi.

Drugim wyznacznikiem prawdziwej religijności była, według Norwida, tolerancja oparta na przekonaniu o równości i godności wszystkich ludzi jako dzieci jednego Ojca. Za wzór stawiał w tym przypadku Byrona: „Religijnym był Byron więcej od Kościoła i wieku swego: lord, nie tylko był za emancypacją katolików w Anglii, w czym zaiste że ponad swobody przez oficjalny Kościół angielski uznawane wznieść się umiał, ale nawet, jak sam to wyznaje, bał się dlatego starości, aby nabożnisiem z czasem nie zostać.

«Oto bowiem (powiada), kiedy pod sklepienia katolickich świątyń wchodzę, czuję jakoby promień pociągający mię» (VI, 419). Norwid umiał „pięknie różnić się". Zachowując przez całe życie głębokie przywiązanie do Kościoła katolickiego, umiał też dostrzec i docenić wyznawców innych religii. W *Białych kwiatach* z dużą sympatią wspomina o pewnym „Izraelicie", z którym zaprzyjaźnił się podczas podróży do Ameryki. W wierszu *Do Emira Abd el Kadera w Damaszku* oddał hołd muzułmaninowi, który spiesząc na pomoc prześladowanym chrześcijanom, w naturalny sposób stał się ich bratem.

Trzecia cecha odnowionej religijności to jej przejście w życie. Pisarz wzywał, aby „politykę i ekonomię uchrześcijanić" (VI, 418). Było to wołanie o prymat wartości ewangelicznych w życiu społecznym i gospodarczym. Norwid nie wypracował żadnej wyraźnej koncepcji ustrojowej. Przerażała go jednak groźba despotyzmu przeradzającego się w terroryzm (jako przykład podawał Komunę Paryską). Ganił też leseferyzm, panowanie pieniądza oraz żywiołowy postęp techniczny, który nie liczy się z tradycją i wartościami humanistycznymi. „Ekonomiści bowiem XIX wieku – pisał do F. Wężyka – zapomnieli prawie, iż kamieniem filozoficznym pieniędzy nie złoto jest, ale Dekalog, ale Mojżeszowe «nie kradnij, nie pożądaj»... – ale, jednym słowem, Ideał, w myśli Przedwiecznego zapisany i przed-położony człowieczeństwu przez kategorie z-Bożnych, historycznych ciał, ojczyzn (wielka to rzecz i mało z kim to mówić można)" (VIII, 305).

Autor *Vade-mecum* zmarł w 1883 r. Dziś, gdy jesteśmy uczestnikami wielkich przekształceń społecznych i gospodarczych, gdy obserwujemy gwałtowne zmiany mapy politycznej Europy i słyszymy wezwania Jana Pawła II do nowej ewangelizacji, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że doświadczenia pisarza pozostają żywe, a związana z nimi myśl etyczna może towarzyszyć też naszej drodze. Dzieło Norwida to głos mędrca wciąż dobywający się z wnętrza kryzysu.